

Subtelność dezinformacji

Kiedy prawie równocześnie w Nowym Jorku i w większości dużych miast Europy dochodzi do masowych demonstracji pod siedzibami instytucji finansowych, kiedy na transparentach pojawiają się te same hasła przeciwko bankom, spekulantom, korporacjom finansowym, ludziom bogatym, kiedy protestujący nazywają siebie „okupantami” - jak w USA - od okupowania Wall Street, a w Europie „oburzonymi” zrzuceniem skutków kryzysu na najuboższych, to zjawisko to można traktować za obywatelską akcję młodych ludzi, spontanicznie łączących się w słusznej sprawie. Dziś w dobie internetowej aktywności o to nietrudno, bo gdy w globalnej wiosce-ziemi bije ktoś na jednym końcu świata w medialne tam-tamy, to słychać go równocześnie na drugim końcu. Przekonaliśmy się niedawno, jak domowe komputery oraz telefony komórkowe przyspieszyły bieg wydarzeń w Egipcie i w innych krajach Afryki Północnej. Nie miejmy jednak zbyt wielu złudzeń co do spontaniczności tego typu światowych akcji. Możliwości, jakie daje zwykłym ludziom współczesna technika, są po wielokroć efektywniej i skuteczniej wykorzystywane przez państwa, służby specjalne, różne grupy interesów czy nawet same media.

Dlatego dziś znacznie łatwiej jest manipulować nie tylko poszczególnymi ludźmi, ale całymi grupami, regionami, państwami. A gdy mamy do czynienia ze światowym kryzysem, którego prawdziwej przyczyny oficjalnie nie zdiagnozowano, a tym bardziej gdy nie jesteśmy w stanie przewidzieć jego skutków, podatność na manipulację może stanowić poważne zagrożenie dla stabilności w świecie. Po prostu nie wiemy, kto „gra kryzysem” i jakie cele chce osiągnąć z powodu społecznego niezadowolenia. „Podejrzanych” może być wielu: alterglobaliści, anarchiści, wszelkiej maści lewacy oraz siły jeszcze potężniejsze, które stoją za tymi ruchami. Wszyscy, którym marzy się zaprowadzenie nowego globalnego światowego porządku albo zburzenie tego, który jest, czy też dominacja nad światem lub pełna jego destrukcja.

Oryginalnym pisarzem, który w licznych swoich książkach próbował uczulać nas na to, co w naszym życiu politycznym i społecznym jest autentyczne, naturalne, a co może stanowić czystą manipulację, był Władimir Wołkow (Vladimir Volkoff 1932-2005). Pochodził z rodziny rosyjskich emigrantów, których wygnała z kraju bolszewicka rewolucja. Studiował na Sorbonie, zarabiał na taksówce, wykładał w Liège, a w czasie wojny w Algierii był oficerem wywiadu francuskiego. Po przejściu na emeryturę, wiedzę o funkcjonowaniu tajnych służb połączył z pasją pisania powieści, głównie szpiegowskich.

W książce „Montaż”, nagrodzonej przez francuską Akademię Literatury, opisuje metody pracy KGB w Europie i na świecie. Jeden z „czarnych” bohaterów tej powieści wyjaśnia, w jaki sposób można sobie podporządkować całe kraje i społeczeństwa. „Stawiam sobie trzy cele, mówi: rozbicie tradycyjnych elit, które mogłyby osłonić społeczeństwo przed skutkami moich działań, dyskredytacja mojego przeciwnika, władz, w czym pomoże mi lud, (...), wreszcie neutralizacja samego ludu. Tradycyjne elity rozbiję przez wywołanie w nich poczucia winy. Wytworzę w społeczeństwie i u najsłabszych przedstawicieli elit przekonanie, że były one w przeszłości szkodliwe i

wciąż szkodliwe pozostają". Na tej zasadzie sowiecka agentura poprzez swoje wpływy na Zachodzie zaszczebiała w Amerykanach kompleks winy z powodu wojny w Wietnamie. U nas, w Polsce, w kraju, który poniósł proporcjonalnie do liczby mieszkańców największe straty w II wojnie światowej i samotnie walczył przeciwko dwóm agresorom: niemieckiemu i sowieckiemu, a potem bił się na wszystkich frontach wojny, zaszczebia się kompleks Jedwabnego, poczucie winy za zbrodnię wojenną narodu polskiego na Żydach, choć okoliczności tej niemieckiej masakry nie zostały do dziś dokładnie poznane.

Oto inny ciekawy fragment z książki „Montaż”. „Kiedy chce się opanować jakiś kraj, tworzy się w nim stronnictwo pokojowe, starając się uczynić je popularnym oraz stronnictwo wojownicze, które zdyskredytuje się samo przez się, bo mało kto naprawdę pragnie wojny”. Takich kapitalnych zdań można znaleźć u Wołkova całe mnóstwo.

Inna książka Wołkova „Dezinformacja oręż wojny” jest bardziej podręcznikiem dla zainteresowanych metodami pracy tajnych służb, szczególnie bloku sowieckiego. Dezinformacja, obok propagandy i wywierania wpływu, jest jednym z trzech głównych typów operacji specjalnych. Polega na oszukaniu przeciwnika poprzez przekazanie mu fałszywych informacji, politycznych, wojskowych, gospodarczych czy naukowych. Z propagandą mamy do czynienia wtedy, gdy „ilość słów używanych w nieprzyjacielskich środkach masowego przekazu jest ważniejsza od uważnej analizy przekazywanych treści”. Józef Goebbels, twórca hitlerowskiej propagandy mawiał, że kłamstwo ma być tak często powtarzane, aż zostanie powszechnie uznane za prawdę. Najłatwiej uprawia się propagandę, gdy ma się własne media, albo gdy właściciele mediów czy znani dziennikarze są opłacani przez służby. Dezinformacja i propaganda nie są jednak celem samym w sobie. Chodzi przecież o zapewnienie sobie możliwości stałego wpływania na przeciwnika. Od tego są agenci wpływu, zajmujący zwykle wysokie stanowiska w kraju. Służby obcych państw chcą sobie tych agentów podporządkować. Mogą nimi być dziennikarze, politycy, dyplomaci, urzędnicy. Jedni robią to za pieniądze, inni w przeświadczeniu, że tak należy, bo takie, a nie inne wyciągają wnioski z faktów, nie zdając sobie sprawy, że fakty są zmanipulowane, a więc nieprawdziwe. A wiadomo, że nietrudno o „pozytecznych idiotów”, o których z pogardą mówił i Lenin, i Stalin w kontekście naiwnego Zachodu. Siła dezinformacji jest tym większa, im większe jest oddalenie „pozytecznych idiotów” od źródła agentury. Stają się dzięki temu nie tylko skuteczni, ale jeszcze bardziej wiarygodni. Świadomi i „agenci idioci” tworzą tzw. „orkiestrę”. To określenie Wołkova odnosi się do specjalnych sytuacji, kiedy agentura szeroko uruchamia mechanizm wpływania na opinię publiczną, aby osiągnąć zamierzony efekt. Może to być sposób na zdyskredytowanie jakiejś grupy, osoby, zjawiska czy programu. Dziś obserwujemy, jak w Europie pracuje „orkiestra” przeciwników gazu łupkowego. We Francji już odniosła sukces. Z wydobycia tego surowca zrezygnowano, a Unia Europejska szykuje teraz dla innych nowe regulacje prawne. Ciekawe, czy pozwoli nam przetwarzać łupki.

Mechanizm tej „orkiestry” jest znany. Polityk zwołuje konferencję prasową, dziennikarz pisze artykuł, stacja telewizyjna kręci dokumentalny film, powstaje sztuka, instalacja, itd. Dochodzi do manifestacji, pochodów, protestów ekologów, itd.

Sprawa wywołana przez agenturę „wałkowana” jest na wielu poziomach przez wielu różnych ludzi. Wskazane jest, aby osoby te nawet siebie nie znały. „Orkiestra” gra na wszystkich swoich instrumentach, a prawdziwy sens tej gry pozostaje ukryty, zastrzeżony jedynie dla prowadzących świadomą agenturę. Właściwą melodię „orkiestry” uwiarygodniają, najczęściej również nieświadomie, „rezonatorzy”, ci, którzy podtrzymują, jak w skrzyni rezonansowej, główne tony nadawane przez „orkiestrę”.

O tym, w jaki sposób zdobywa się agenturę, pisze Wołkow w książce „Werbunek”. „Bez elementu tresury stosunki pomiędzy agentem prowadzącym a jego agentem, są niemożliwe”. I my w Polsce, dzięki z trudem ujawnianym przez lata teczkom agentury komunistycznej, mogliśmy się coś nieco dowiedzieć o sile tej tresury. Niekiedy potrafiła być tak wyrafinowana, że przesądzała o związaniu się agenta z jego oficerem na całe życie. Czasami potrafiła być łagodniejsza, co nie znaczy, że nieprzemysłana, gdyż siła tresury mogła zależeć od wielu okoliczności, w tym od indywidualnych predyspozycji agenta. To dlatego odnosiliśmy wrażenie, że TW „Bolek” raz zachowywał się tak, jakby mu poluzowano łańcuch, a innym razem, jakby gwałtownie mu go skracano.

Sensacją stała się powieść szpiegowska Władymira Wołkova „Spisek”. Walka tajnych służb rozgrywa się równocześnie w wielu miejscach świata, a stawką jest panowanie nad nim, nad jego naturalnymi zasobami, rządami i cywilizacjami. „Spisek” jest o tym, jaki ma się wyłonić w świecie „nowy porządek” i kto będzie tworzył „nowego człowieka”. Momentem, od którego zaczyna się powieść, jest zamach 11 września 2001 roku na wieżowce World Trade Center w Nowym Jorku.

Wołkow, tradycyjny „biały Rosjanin”, dotychczas wierny swoim poglądom o destrukcyjnej, wręcz mafijnej roli Związku Radzieckiego i jego tajnych służb wyspecjalizowanych w technikach globalnej manipulacji, z chwilą oficjalnego upadku komunizmu w Rosji, zmienił poglądy na kraj swojego pochodzenia. Dołączył do tych, którzy ujrzeli w Putinie światłego przywódcę, zabiegającego głównie o narodowe interesy i pomyślność Rosji. W pewien sposób zaprzeczył temu, co pisał w powieści „Montaż”, kiedy to główny bohater, Pitman, szef sowieckiego wywiadu tłumaczył przyszłemu kandydatowi na agenta, że „rewolucja może wybuchnąć nie tylko, kiedy istnieją obiektywne uwarunkowania społeczno-ekonomiczne, ale i wtedy, gdy ukształtuje się opinię publiczną tak, że wierzy ona, iż takie uwarunkowania istnieją, nawet jeśli przeczą temu oczywiste fakty”.

Niezależnie od „tajemnej” przemiany Wołkova, tak charakterystycznej dla duszy Rosjanina, pozostaje on jednym z niewielu pisarzy, którzy zdobyte doświadczenie w tajnych służbach, potrafili przelać na papier, aby uwrażliwić nas na to, co jest prawdziwe, a co udawane.

Protesty „oburzonych” na świecie przybierają na sile i wszystko wskazuje na to, że nie są już oni tylko przypadkowym, spontanicznym „produktem”. Pałeczkę od „oburzonych” w Madrycie, którzy pierwsi wiosną tego roku rozpoczęli swój protest przeciwko bankom, okupując plac Puerta del Sol, przejęli przeróżni europejscy lewacy

i anarchiści. „Oburzeni” we Włoszech nie kryją się ze swoją nienawiścią do Kościoła, szczególnie katolickiego.

Polscy „oburzeni” objawili się niedawno w formie podwójnie groteskowej. Nie dość, że spóźnili się w stosunku do reszty świata, pewnie z powodu kampanii wyborczej, gdyż musieliby protestować przeciwko polityce finansowej władzy, której życzyli jak najlepiej, to jeszcze ich „sztab rewolucyjny” zawiązał się w III klasie Wielokulturowego Liceum Humanistycznego im. Jacka Kuronia w Warszawie, którego dyrektorką jest córka red. Seweryna Blumsztajna z Gazety Wyborczej. Czesne w tej szkole wynosi niebagatelka 1000 zł miesięcznie. „Oburzeni” nabrali już wprawy w różnych „manifach” i „antyfach”. Te ostatnie, jak wyjaśniali, to „blokowanie marszów faszystowskich, które defilują ulicami miast w dniu 11 listopada”. No cóż, jaki patron, takie i zaangażowanie i historyczna świadomość. Oczywiście nikogo nie zdziwiło wsparcie dla polskich „oburzonych” ze strony pośła Ryszarda Kalisza, zwanego tęczęwym Rysiem”, który na co dzień jeździ pięknym jaguarem.

Władimir Wołkow słusznie zauważa, że poszczególni ludzie, rodzina czy grupa zawodowa, mogą być wprowadzeni w błąd, ale nie muszą być jeszcze zmanipulowani za pomocą dezinformacji. Zdrowy rozsądek, poszukiwanie prawdy, krytycyzm i ostrożność pozwalają odróżnić prawdę od fałszu. Dezinformacja staje się skuteczna dopiero wtedy, kiedy mamy już do czynienia z pewną masą krytyczną zdeinformowanych i uległych wpływom. Bo dewizą dezinformacji, jak pisze Wołkow, nie jest dawne, znane i skompromitowane już: „kłamcie, kłamcie, zawsze coś z tego zostanie”, ale znacznie dziś subtelniejsze: „perorujcie, perorujcie, w końcu odpowiednio do tego postąpicie”.

Wojciech Reszczyński

